

MICHAŁ BEDNARSKI

WBREW SOBIE



*NIGDY NIE WIESZ
KOMU MOŻESZ ZAUFAĆ*

WYDRWNICTWO
Pisane 

MICHAŁ BEDNARSKI

WBREW SOBIE

Copyright © Michał Bednarski, 2021
Copyright © Wydawnictwo Pisane, 2021

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

Korekta:
Alicja Skibińska

Projekt okładki:
pixoworks.com

Skład i łamanie:
pixoworks.com

ISBN: 978-83-961513-4-6

Książka dostępna również w wersji drukowanej
oraz jako e-book w formatach ePub i mobi.

Wydawca:
WYDAWNICTWO PISANE
wydawnictwopisane.pl
kontakt@wydawnictwopisane.pl

michal-bednarski.pl

*Książkę dedykuję
mojej kochanej Żonie Marzence,
Rodzicom i Bratu.*

Rozdział 1

– Jest mi niezmiernie miło przedstawić państwu Jana Nawrockiego, doktora nauk geotermicznych i specjalistę w zakresie alternatywnego pozyskiwania energii. Panie doktorze, prosimy do nas – powiedział konferansjer ubrany w czarny smoking i wypolerowane na błysk szpiczaste buty.

W Sali Kongresowej warszawskiego Pałacu Kultury i Nauki rozległy się gromkie brawa. Pełna dumy i radości mina młodego konferansjera dawała mylne wrażenie, że to właśnie on jest adresatem niosących się w eter, grzmiących oklasków. To jednak nie dla niego przybyły tłumy naukowców, polityków, ludzi mediów i innych wpływowych osób, przywiezionych tu w dużej mierze ciekawością, lecz również chęcią bycia tam, gdzie dzieje się coś ważnego. Gdzie, jak zapewniali organizatorzy imprezy, zapelniać się mają nowe karty historii.

Zaproszony na mównicę doktor Nawrocki wciąż nie pojawiał się na scenie. Pomimo tego flesze aparatów fotograficznych wciąż rozbłyskiwały po całej sali, dając swoim operatorom nadzieję na uchwycenie pierwszych sekund mającego nastąpić przemówienia. Nie ustawały również brawa, które teraz brzmiały już nie tyle spontanicznie, co niecierpliwie. Czas mijał, a wśród coraz bardziej zdezorientowanego tłumu coraz trudniej już było usłyszeć aplauz. Gdzeniegdzie natomiast słychać było szepty i żądania wyjaśnienia.

Wtedy po starannie wykonanych, dębowych schodach prowadzących ku scenie ruszył Nawrocki, gwiazda dzisiejszej konferencji. Mimo z lekka niepewnego kroku, szedł wprost do mównicy, nie zwracając większej uwa-

gi na rozpraszające flesze i kolejne salwy oklasków. Na jego twarzy widać było zakłopotanie, zupełnie jakby sam nie wiedział, co robi na tej sali, lecz wśród naukowców, zwłaszcza tych najbardziej utalentowanych, była to często spotykana tendencja. Taki już los wybitnych ludzi. Są obdarowani niezwykłym talentem, jednak płacą za to problemami z przystosowaniem do życia i społeczeństwa. Właśnie takie wrażenie sprawiał Nawrocki – ot, zwykły naukowiec, lekko kopnięty. Ku jego nieszczęściu nikt nie mógł wówczas przewidzieć, jak bardzo mylne było to wrażenie...

– Znacząca większość z was tak naprawdę nie zna powodu, dla którego zebraliśmy się tu w Warszawie – rozpoczął swoje przemówienie doktor. – Wszystko za sprawą najwyższej wagi dokumentów, które mam zamiar dzisiaj państwu przedstawić. Będą bowiem miały niespotykany dotąd wpływ na krajową energetykę.

Na sali rozległy się szmery, które jednak ucichły, gdy Nawrocki rozpoczął kolejne zdanie.

– Jak wiadomo, nasze własne zasoby pokrywają jedynie małą część zapotrzebowania na surowce energetyczne. Jak mówią najnowsze badania, zapotrzebowanie to w ciągu najbliższej dekady wzrośnie nawet o czterdzieści procent – doktor przerwał na chwilę, aby za pomocą białej, haftowanej chusteczki otrzeć ściekająca po jego skroni kroplę potu. – Co roku wydajemy horrendalne kwoty na import gazu z zagranicy. To się jednak zmieni dzięki upublicznieniu dokumentów, które mam dziś przy sobie.

Wypowiadając te słowa, doktor rozejrzał się nerwowo po sali, jakby szukając czegoś w tłumie. W tej samej chwili za plecami Nawrockiego na wielkim ekranie pojawił się obraz ukazujący teczkę, którą trzymał w trzęsących się dłoniach. Delikatnie przesuwając opuszkami palców po jej rogach, dotarł do miejsca zabezpieczonego czerwonym woskiem. Ten typ zabezpieczenia już dawno wyszedł z powszechnego użytku, ale stosowało się go, gdy chciało się nadać przechowywanym w środku dokumentom szczególną wagę i prestiż. Taki właśnie był cel: przyciągnąć uwagę słuchaczy. Sądząc po żywym zainteresowaniu i przejęciu osób przebywających w sali, udało się go osiągnąć. Jeszcze większe przejęcie nastąpiło w chwili, gdy Nawrocki rozpoczął właściwą część swojego przemówienia.

– Hej, Daniel, wyłącz te brednie. Na dwójce od dziesięciu minut leci mecz – warknął zniecierpliwionym głosem facet ubrany w lekko pogiętą, flanelową koszulę w kratę sprawijącą wrażenie niezmiętej od kilku dni. Dla swojego właściciela była za to symbolem jego niepokornego natury. Tak to już jest u ludzi przechodzących kryzys wieku średniego. Nonszalancki sposób bycia i luźny ubiór mają sprawiać wrażenie pełnej kontroli nad sytuacją, jednak niestety dużo częściej stają się jedynie emanacją chaotycznego życia i kompleksów.

Taki właśnie był Grosz, przyjaciel Daniela jeszcze z czasów studiów na Uniwersytecie Warszawskim, kiedy wspólnie mieszkali w obskurnym pokoju akademika z wiecznie niedomykającym się oknem i odpadającą od ścian tapetą. Mimo złych warunków żaden z nich nie wymazałby z pamięci tych trzech wspólnie spędzonych lat. W rzeczywistości Grosz miał na imię Mateusz, a pseudonim wymyślili mu koledzy z uczelni, kiedy na drugim roku studiów przy kasie w alkoholowym zabrakło mu jednego grosza do piwa. Młoda ekspedientka stojąca po drugiej strony sklepowej lady drażniła się z nim, nie chcąc spuścić z ceny. W końcu oczywiście dała się przekonać, a po pracy Grosz czekał na nią z kwiatami pod sklepem. Tak poznał swoją żonę. Pierwszą. Później były jeszcze dwie, ale jak sam mówił, to była długa historia. Ważne, że teraz nie miał żadnej i na pozór był szczęśliwy. Na pozór, bo jego prawdziwe uczucia zdradzała ta feralna flanelowa koszula...

– Dzisiaj derby, zapomniałeś? Legia znów dokopie Polonii na oczach całej Polski! Włącz szybko, bo i tak przez te cholerne korki straciłem prawie kwadrans!

– Dobra, dobra, nie wściekaj się. Chciałem tylko zobaczyć relację z kongresu energetycznego – rzucił Daniel, zmieniając kanał. Grosz w tym samym czasie wkładał piwa do lodówki, otwierając przy okazji jedno z nich i upijając łyka.

– A co cię obchodzi jakiś kongres? – spytał, częstując się bez pytania pistacjami, które znalazł na kuchennej półce.

– Jutro odbędzie się konferencja prasowa na temat tego wydarzenia. Muszę na niej być i przeprowadzić kilka wywiadów. Temat niezbyt cieka-

wy, ale z racji tego, że chodzi o bezpieczeństwo energetyczne kraju, jest szansa, że artykuł się sprzeda. Wiesz, ludzie zawsze tykają takie hasła, a mi może wpadnie trochę gotówki i splączę w końcu ratę za ten pieprzony telewizor.

Daniel nie miał zbyt dobrej sytuacji finansowej. Nigdy nie miał talentu do zarabiania pieniędzy. Umiał za to pisać i wiedział o tym już od podstawówki, kiedy bez reszty pochłaniały go wypracowania zadawane do domu przez nauczycielkę języka polskiego. Podczas gdy jego kumple bazgrali kilka zdań „na odwal się”, zupełnie nie przywiązując wagi do jakości swoich prac, on tonął w otchłani swojej wyobraźni, która podsuwała mu coraz to nowe pomysły na zaskakujące gry słów czy intrygujące zakończenia. Matka widziała w nim poetę, jego samego zaś bardziej ciągnęło do reportaży, więc złożył papiery na studia dziennikarskie. Dziś trochę tego żałował, pomimo że lubił swoją pracę. Widząc kolegów z podstawówki zarabiających poważne sumy w prestiżowych korporacjach, czuł zażenowanie faktem, że nawet ten telewizor, który teraz pokazywał piłkarza Legii wykopującego piłkę na aut, przekraczał możliwości jego portfela. Nie miał nawet stałej posady, tylko hulał od redakcji do redakcji, próbując wszędzie wciskać swoje teksty. A kiedy już mu się to udawało, dostawał od wydawcy kilka stówek, które ledwo wystarczały na codzienne potrzeby.

W tym momencie Daniel poczuł wibracje w prawej kieszeni swoich dżinsowych spodni. Wyciągnął telefon i zauważył, że osoba, która dzwoniła, miała numer zastrzeżony. Nie zdziwiło go to jednak, w końcu był dziennikarzem, a do tych często dzwonią anonimy. Powody były różne. Raz ktoś chciał przekazać jakąś informację, która nie powinna ujrzeć światła dziennego, innym razem dzwonił z pogroźkami czytelnik oburzony którymś z jego tekstów.

– Daniel Nowak, słucham? – powiedział do słuchawki, odganiając jednocześnie Grosza, który próbował wyrwać mu komórkę. Jako wierny kibic Legii uważał przerywanie meczu z jego zespołem w roli głównej na rozmowę telefoniczną za jeden z najcięższych grzechów.

- Pole Mokotowskie, ławka obok kibli, za godzinę – usłyszał Daniel.
- Halo? Kto mówi? – spytał, wcale nie spodziewając się odpowiedzi.
- Przyjdź punktualnie, jeśli chcesz prawdy o konferencji – chrapliwy

głos sprawił, że ciarki przeszły mu po plecach.

Zaintrygowała go jeszcze jedna myśl. Głos ze słuchawki był wyraźnie zmodulowany specjalnym programem komputerowym. Jak na zwykły anonim ktoś bardzo starał się ukryć swoją tożsamość. Mimo to Daniel postanowił ruszyć na spotkanie z tajemniczym informatorem.

Zawsze lubił tę adrenalinę, która była nieodłącznym elementem pracy w terenie. Dlatego nie posłuchał sugestii swojej matki odnośnie do poezji. Był żądny emocji, a tych dostarczały mu takie spotkania jak to. Szedł w nieznaną, by poznać prawdę. Teraz miał przed sobą jeden cel: dotrzeć szybko do Pola Mokotowskiego, które znajdowało się spory kawałek od jego mieszkania, w związku z czym musiał się spieszyć.

Zerwał się z kanapy, wylewając przy okazji niedopite piwo i nie zważając na protesty Grosza, złapał kurtkę, zarzucił ją na siebie i wybiegł z mieszkania.